Andrzej SZOSTEK MIC

# „POZWÓLCIE CHRYSTUSOWI MÓWIĆ DO CZŁOWIEKA"
## W piętnastolecie pontyfikatu Jana Pawła II

*Papież chce jednak bronić człowieka nie tylko przed innymi, ale także przed samym sobą, przed własną słabością człowieka, która skłania go do rezygnacji z tej miary wielkości, jaką Bóg mu przeznaczył, na rzecz własnej wizji pełni i szczęścia. Tylko w całkowicie swobodnym jej zaprojektowaniu manifestuje się rzekomo i utwierdza wolność ludzkiej osoby. Człowiek nie jest jednak w stanie zmienić swej fundamentalnej struktury: tego, że jest człowiekiem właśnie, a nie Bogiem; że jest istotą duchowo-cielesną i musi respektować ten zamysł Boży, jaki zawarty jest w jego niezmiennej naturze. Jako istota rozumna człowiek wtedy jest wolny, gdy kieruje się rozumem — to znaczy poznawaną przezeń prawdą.*

### WSTĘP

16 października bieżącego roku upłynie 15 lat pontyfikatu Jana Pawła II. Z okazji tak okrągłej rocznicy ukaże się zapewne sporo publikacji różnego typu: podsumowań, krytycznych analiz, wywiadów itp. Poniższy tekst ma być także próbą takiej jubileuszowej refleksji. Czy jednak można w jednym referacie dokonać jej rzetelnie, obiektywnie, a jednocześnie z jakimś pożytkiem dla słuchacza, który chciałby usłyszeć coś więcej, niż powtarzane przy wielu okazjach obiegowe opinie o Papieżu-Polaku?

Trudności są niemałe. Pontyfikat trwa — i trwać może jeszcze długo. Nie jest to więc zamknięty rozdział życia Kościoła, stosunkowo łatwiejszy do omówienia. Dziś brak nam dystansu czasowego, pozwalającego wydobyć to, co okazało się w tym piętnastoleciu znaczące i trwałe; nie sposób przecież mówić o wszystkim. Jedno bowiem jest pewne: że jest to pontyfikat niezwykle intensywny — i to w różnych wymiarach: doktrynalnym, pastoralnym, także politycznym. Którą perspektywę uznać za najważniejszą — i dlaczego?

A jednak nie należy rezygnować z prób zastanowienia się nad znaczeniem minionego piętnastolecia. Jest to przecież nie tylko dość długi już etap w historii papiestwa; jest to przede wszystkim okres życia Kościoła, w którym chcemy i powinniśmy uczestniczyć. Trzeba tylko zrezygnować z niemożliwej dziś do przeprowadzenia pełnej i jakby „zamkniętej" charakterystyki pontyfikatu Jana Pawła II na rzecz próby odczytania w nim „znaków czasu", wskazujących nam

właściwy sposób włączenia się w dokonującą się wokół nas i w nas samych historię zbawienia.

Ale i tu grozi nam dowolność: uleganie modzie lub własnym preferencjom w uznaniu, co i w jakiej mierze stanowi ów „znak czasu". Boję się tej dowolności tym bardziej, że nie zajmuję się profesjonalnie analizą Kościoła współczesnego, ani w aspekcie teologicznym, ani socjo-politycznym. By więc ograniczyć do minimum udział własnych, subiektywnych przeświadczeń, proponuję skupić uwagę na tym, jak sam Jan Paweł II pojmuje sens swego pontyfikatu – i jak usiłuje „przełożyć" tę swoją wizję na swe papieskie posługiwanie.

## 1. WYŚCIG DLA CHRYSTUSA

W pierwszą rocznicę pontyfikatu jedno z pism amerykańskich umieściło na okładce zdjęcie Jana Pawła II w stroju sprintera, z numerem „1" na koszulce i z podpisem: „Biegnie po pierwsze miejsce dla Chrystusa". Myślę, że uchwycono w tym skrócie bardzo trafnie zarówno intencje Papieża, jak i ich dość powszechny odbiór. Myślę też, że metafora ta pozostaje trafna do dziś, choć obecnie należałoby pewnie namalować maratończyka, którego bieg nie wywołuje tak wielkich (ale i krótkotrwałych) emocji u widzów, jak wyścig na 100 m.

„Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! [...] Dzisiaj człowiek tak często nie wie, co w nim jest, co jest w głębi jego umysłu i serca. [...] Szarpie nim niepewność, która przeradza się w rozpacz. Pozwólcie zatem – proszę Was, błagam Was z pokorą i ufnością – pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. On jeden ma słowa życia – tak, słowa życia wiecznego". Te gorące słowa, wypowiedziane w dniu inauguracji pontyfikatu, kiedy cały Kościół obchodził Światowy Dzień Misyjny (co Papież także zauważył i podkreślił), powtarzane były przez wszystkie środki masowego przekazu. Potem już ich nie powtarzano, ale Jan Paweł II nadal nimi żyje. Odnajdujemy tę samą żarliwość o miejsce Chrystusa w sercu człowieka w jego pierwszej, poniekąd programowej encyklice *Redemptor hominis*. Odnajdujemy ją w licznych dokumentach, w niestrudzonym pielgrzymowaniu po całym globie, w rzeszy wyniesionych na ołtarze świętych ukazujących żywą i pełną mocy obecność Chrystusa, w szczególnym pośpiechu, przebijającym przez nieśpieszne gesty i słowa Papieża. W świecie owładniętym reklamą, gdzie mnóstwo „proroków" przekrzykuje się wzajemnie proponując przeróżne wzorce życiowe, nierzadko bazujące na ludzkiej słabości, Papież usiłuje zrobić miejsce Temu, który jedyny wie, co kryje się w człowieku i jedyny ma słowa życia wiecznego.

Sądzę, że tu tkwi klucz do zrozumienia tego pontyfikatu. Wiem, że podkreślenie gorliwości w przybliżaniu Chrystusa człowiekowi może się wydać banalne; w końcu żywi ją każdy dobry chrześcijanin, a zwłaszcza każdy dobry

duszpasterz. Najlepszym sposobem „odbanalizowania" tej uwagi jest pokazanie, jak się owa gorliwość wyraża w nauczaniu i duszpasterskim działaniu Papieża.

## 2. NAUCZANIE JANA PAWŁA II: UKAZYWANIE CZŁOWIEKOWI JEGO BOSKIEGO PIERWOWZORU

Pierwszą teologiczną „definicję" człowieka znajdujemy w opisie jego stworzenia: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam" (Rdz 1, 26). Zdanie to wymaga głębokiej i wielostronnej interpretacji, żadna jednak interpretacja nie może pominąć wyrażonej w nim podstawowej prawdy o człowieku: jak do istoty obrazu należy to, że „obrazuje" jakąś rzeczywistość, tak człowiek jest sobą, gdy „obrazuje" Boga. Oczywiście, malarz może obrazować nie tylko świat zewnętrzny; także nastroje, stany psychiczne, uczucia, a wreszcie jakąś głębszą prawdę o człowieku i świecie. Otaczająca malarza – a także obecna w nim samym – rzeczywistość stanowi dlań niewyczerpane źrodło inwencji do ukazywania coraz to nowych jej aspektów, w coraz to nowy sposób. Ale zawsze u źródeł powstania obrazu leży uważna obserwacja rzeczywistości. I zawsze wartość obrazu mierzyć się będzie tym, jak trafnie odmalował w nim malarz to, co miało być odmalowane.

Jeśli stworzenie dzięki swemu bogactwu jest tak wdzięcznym źródłem inwencji dla artystów, to cóż dopiero powiedzieć o Stwórcy! Każdy człowiek inaczej Boga w sobie obrazuje, ale każdy spełnia się w swym ludzkim powołaniu, odnajduje siebie i potwierdza wtedy tylko (i tylko o tyle), kiedy (i o ile) stanowi obraz Boga. Zagubionemu przez grzech i ciągle się przezeń gubiącemu człowiekowi potrzeba więc nade wszystko jednego: ukazywania Boga. Ukazywania Go jako Pierwowzoru, w którym będzie on mógł odnaleźć siebie samego, własną człowieczą tożsamość. Takiego ukazywania, które budzić w nim będzie najgłębsze pokłady jego człowieczeństwa; pokłady skażone, ale nie zniszczone przez grzech; pokłady przejmującej tęsknoty za Bogiem, obecnej w każdym ludzkim sercu, choć często przysypanej dążeniami do tanich radości, po których następuje tylko większy jeszcze smutek.

Oto kontekst trzech encyklik Jana Pawła II: *Redemptor hominis, Dives in misericordia* oraz *Dominum et vivificantem*. Na związek między nimi oraz na szczególny ich charakter zwraca uwagę sam Autor w trzeciej z nich. Przypomniawszy eucharystyczne pozdrowienie: „Miłość Boga Ojca, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi", Papież pisze dalej: „Z tego wezwania wzięły poniekąd swój początek i natchnienie poprzednie encykliki: *Redemptor hominis* oraz *Dives in misericordia* [...]. Obecnie zaś rodzi się z tego wezwania niniejsza encyklika o Duchu Świętym [...]. W ten sposób Kościół daje odpowiedź na głębokie pragnienia, które odczytuje w sercach ludzi współczesnych, jako potrzeba

nowego odkrycia Boga w jego nadprzyrodzonej rzeczywistości Ducha nieskończonego" (p.2). Nie chodzi więc w tych encyklikach o obronę jakichś dogmatycznych prawd, ani o naukę społeczną, czy – szerzej – moralną Kościoła lub jego szczególne, aktualne dziś zadania. Chodzi o to, by na nowo ukazać człowiekowi Boga; przybliżyć Jego tajemnicę porywającą ludzkie serca. „W imię Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego – wołał Papież w encyklice *Dives in misericordia* – podnosimy głos i błagamy, aby raz jeszcze na tym etapie dziejów objawiła się owa Miłość, która jest w Ojcu, aby za sprawą Syna i Ducha Świętego okazała się obecną w naszym współczesnym świecie i potężniejszą niż zło: potężniejszą niż grzech i śmierć" (p.15).

Na końcu tej encykliki, po „zwyczajnym" jej zakończeniu, Papież uznał za stosowne dodać jakby „posłowie", w nim zaś umieścić krótkie, ale bardzo ważne pouczenie: „Kościół stale musi kierować się pełną świadomością, iż w tym dziele [autorealizacji – A.Sz.] nie wolno mu pod żadnym warunkiem zatrzymać się na sobie samym. Racją jego bytu jest bowiem objawiać Boga, tego Ojca, który pozwala nam «widzieć» siebie w Chrystusie. Im większy zaś może być opór dziejów ludzkich, im większa obcość ziemskich cywilizacji, im większa miara negacji Boga w ludzkim świecie, tym większa w gruncie rzeczy bliskość tej tajemnicy, która – ukryta w Bogu przed wiekami – w czasie stała się udziałem człowieka w Jezusie Chrystusie". Dlatego właśnie te encykliki są tak ważne w całym nauczaniu obecnego papieża.

Jego słuchaczy – zwłaszcza na Zachodzie – uderza jednak zazwyczaj nie tyle ich teocentryczność, ile raczej przebijająca przez wszystkie wypowiedzi Papieża jego pobożność maryjna. Istotnie: już w pierwszym swym papieskim pozdrowieniu, 16 X 1978 roku polecił swe posługiwanie Madonnie. W herbie umieścił pod krzyżem literę „M", swe hasło „Totus tuus" sam interpretował w duchu maryjnym. Każdą ważniejszą wypowiedź papieską kończy wezwaniem Maryi, Jej też poświęcił osobną encyklikę. Z wyraźnym upodobaniem mówi o Niej w czasie modlitwy „Anioł Pański", o tę modlitwę w intencji Kościoła i swojej własnej prosi rodaków.

Ale właśnie „Angelus" dobrze pokazuje, jak bardzo pobożność maryjna wzmacnia, a nie osłabia chrześcijański teocentryzm. Modlitwa ta, podobnie zresztą jak równie ukochany przezeń różaniec, to w istocie kontemplacja Bożych tajemnic: wcielenia i odkupienia, w które Bóg zechciał tak głęboko wciągnąć Dziewicę z Nazaretu. Nie można więc Jej od tych tajemnic oddzielić, ale też nie sposób „zasłonić" ich zatrzymaniem uwagi na Maryi. Kto odmawia „Anioł Pański" i różaniec, ten wchodzi w Jej pełne wdzięczności, posłuszeństwa i pokory otwarcie na Boga, na Jego – nie zawsze zrozumiałe, ale zawsze zbawcze – zamiary względem człowieka.

## 3. KOŚCIÓŁ DZIŚ

Miejscem spotkania człowieka z Bogiem jest Kościół. Dlatego nazywany jest on pra-sakramentem, w którego łonie dokonuje się najpełniej dostępne na ziemi, sakramentalne dotknięcie człowieka przez Chrystusa. Chrześcijański teocentryzm więc, który mieści w sobie koniecznie wymiar maryjny, domaga się też uznania niezastąpionej roli Kościoła – a także ciągłej jego odnowy w duchu wierności Chrystusowi i człowiekowi, dla którego zbawienia został on ustanowiony. Nie można scharakteryzować tego (ani bodaj żadnego) pontyfikatu, jeśli nie weźmie się pod uwagę, jak dany papież Kościół pojmuje – i jak ta wizja Kościoła rzutuje na jego posługiwanie.

W przypadku Jana Pawła II kluczowe są, jak sądzę trzy elementy głoszonej przezeń i „praktykowanej" eklezjologii, ściśle ze sobą powiązane: dziedzictwo Soboru Watykańskiego II, troska o jedność Kościoła oraz duszpasterski model biskupa (zwłaszcza biskupa Rzymu).

### 3.1. DZIEDZICTWO SOBORU WATYKAŃSKIEGO II

Arcybiskup, a następnie kardynał Karol Wojtyła brał w nim udział od początku, a atmosfera tego niezwykłego wydarzenia coraz bardziej go wciągała, coraz głębiej też kształtowała jego teologiczną i pasterską osobowość. Znalazło to wyraz zarówno w jego aktywnym udziale w obradach soborowych, jak i w działalności posoborowej. W związku z tą ostatnią warto wspomnieć m.in., że już w 1972 roku kard. Wojtyła otworzył Synod Archidiecezji Krakowskiej. Wiązał się on z obchodami jubileuszu 900-lecia męczeńskiej śmierci św. Stanisława ze Szczepanowa, biskupa krakowskiego, głównego Patrona Polski i szczególnego patrona Archidiecezji Krakowskiej, ale pomyślany był wybitnie soborowo. Trwał on aż do 1978 roku, ponieważ – jak to powiedział na jego zakończenie już nie kard. Wojtyła, a papież Jan Paweł II – „celem siedmioletniej pracy Synodu Krakowskiego miało stać się [...] dobrze pojęte, odpowiadające istotnym zamierzeniom Vaticanum II, aggiornamento Kościoła Krakowskiego, poniekąd jego »udzisiejszenie«, odnowa jego świadomości zbawczej misji oraz wyraźny program jej realizacji". W czasie trwania Soboru, a także po jego zakończeniu, kard. Wojtyła wielokrotnie wypowiadał się na temat jego znaczenia, tematowi temu poświęcił nawet osobną książkę: *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II* (Kraków 1972). Sobór wywarł wpływ nawet na jego analizy filozoficzne, co on sam podkreśla we *Wstępie* do swego bodaj najważniejszego dzieła *Osoba i czyn*.

Trudno więc się dziwić, że i w nauczaniu papieskim Jana Pawła II Vaticanum II zajmuje miejsce szczególne. Nawet pobieżnemu czytelnikowi jego dokumentów rzuca się w oczy mnogość soborowych cytatów. Nie jest to jedy-

nie konwencjonalne powtarzanie sformułowań, które weszły już do obiegowego języka kościelnego; raczej stałe nawracanie do idei Soboru w przekonaniu, że ich bogactwo nie zostało jeszcze dostatecznie wydobyte i zrealizowane. W 20. lat po jego zakończeniu Papież zwołał nadzwyczajny Synod Biskupów dla rozważenia dziedzictwa Vaticanum II i tego, jak należy dziś stosować się do jego zaleceń. Nauczanie Jana Pawła II jest tak gruntownie przesiąknięte Soborem, że bezsensowna byłaby próba odróżnienia idei soborowych od własnego myślenia Papieża. Dla przykładu: podkreślanie godności każdej ludzkiej osoby i obrona wynikających z niej praw z pewnością należą do dziedzictwa soborowego, stanowiąc zarazem rdzeń myśli antropologiczno-etycznej, którą Papież rozwijał jeszcze przed wyniesieniem go na Stolicę Piotrową. Nachylenie na problematykę społeczną, której wyrazem są już trzy encykliki (nie licząc innych wypowiedzi) odpowiada niewątpliwie soborowemu otwarciu Kościoła na świat współczesny, tym niemniej przebija przez te teksty osobiste zaangażowanie, a nierzadko i osobiste doświadczenie ich Autora. Z wyraźnym upodobaniem papież czyni punktem wyjścia wielu swych dokumentów Pismo Święte; jest to oczywiście zgodne z duchem Soboru, ale równie oczywiście jest to własny, oryginalny styl Jana Pawła II – itd.

Sobór ten wyznaczył Kościołowi szereg zadań i Jan Paweł II nie może o tym nie pamiętać. Encykliki, adhortacje, cykle katechez środowych nader często już we wstępie zawierają „usprawiedliwienie" podjętego tematu soborowym mandatem, któremu papież chce być wierny. Także w Konstytucjach wprowadzających w nowy Kodeks Prawa Kanonicznego oraz Katechizm Kościoła Powszechnego Jan Paweł II odwołuje się do soborowych zaleceń, których realizację stanowią te właśnie dokumenty, stanowiące nb. owoc współpracy wielu ludzi Kościoła. Tu jednak dotykamy tego postulatu Soboru, który ściśle wiąże się z troską o jedność Kościoła.

### 3.2. PROBLEM JEDNOŚCI DZISIEJSZEGO KOŚCIOŁA

„Katolicki" znaczy „powszechny". Prawda ta jest zawsze ważna, choć katolicy nie zawsze jej wagę doceniają. W ostatnim okresie – zwłaszcza od czasów Soboru Watykańskiego II – świadomość powszechości Kościoła znacznie wzrosła. Choć teologia ukształtowana została w tradycji zachodniej, to jednak coraz więcej posłuchu i uznania zdobywa w Kościele duchowość ukształtowana na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Liturgia sprawowana w językach narodowych podnosi wartość rodzimej kultury i dziś jest już nie do pomyślenia praktykowana dawniej latynizacja krajów misyjnych. Przykładów tej zmiany mentalności w Kościele można by przytoczyć wiele – a kto wie, czy nie najbardziej spektakularnym jest sam wybór na Stolicę Piotrową Polaka, po ponad 400 latach sprawowania tej posługi przez Włochów.

Ale wybór ten wskazywał także na potrzebę szukania nowych wyrazów jedności i powszechności Kościoła, lepiej odpowiadających temu etapowi pielgrzmowania ku niebieskiej Ojczyźnie, na którym Lud Boży obecnie się znajduje. Przez wieki całe jedność ta podtrzymywana była jedną, dość spójną katolicką doktryną, wyraźnie uprzywilejowaną „okcydentalną kulturą", łacińskim rytem i językiem, silną dyscypliną wewnątrzkościelną. Dziś, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, te elementy jedności zostały znacznie osłabione, niekiedy wręcz zerwane. Także świat zdaje się być – pomimo znacznego postępu w dziedzinie informacji i komunikacji – bardziej podzielony, niż dawniej. Zawsze był, oczywiście, różnorodny – ale podziały nie były tak globalne i głębokie, by odróżniano wyraźnie „Pierwszy", „Drugi", „Trzeci", a nawet „Czwarty" Świat. Kościoły partykularne w poszczególnych „światach" zaczęły tracić ze sobą kontakt. Jak dziś wyrazić jedność powszechnego Kościoła? Jak ją budować tam, gdzie została zerwana?

Wybrany z kraju należącego do „Drugiego" świata Papież stara się na różne sposoby to zadanie realizować. Służyć temu mają m.in. tak liczne Jego podróże apostolskie, rozpoczęte zresztą już przez papieża Pawła VI. W czasie każdej z nich, zazwyczaj bardzo starannie przygotowanej, Jan Paweł II spotyka się z całym Kościołem lokalnym: z biskupami i kapłanami, zakonnikami i świeckimi, z robotnikami, rolnikami, chorymi i młodzieżą, z rządzącymi danym krajem i z biedotą. W przemówieniach swych stara się uwzględnić specyfikę odwiedzanego kraju, a jednocześnie potwierdzić jedną i dla wszystkich ważną naukę Kościoła. Słyszy się czasem narzekania, że Papież za dużo mówi, że w trakcie swych pielgrzymek wielokrotnie powtarza te same treści. Istotne jest jednak to, że przybywa on do danego kraju jako biskup Rzymu, następca św. Piotra; jako szczególny świadek i znak jedności Kościoła – i z tej pozycji przekazuje żywe słowo żywej wspólnocie kościelnej. Jego obecność, modlitwa i wygłaszane słowa mają niejako sakramentalny charakter. Tak, jak uczestniczenia we Mszy świętej nie da się zastąpić słuchaniem jej przez radio lub oglądaniem w telewizji (chociaż dzieje się tam „to samo", co w parafialnym kościele, często w lepszej oprawie liturgicznej i z mądrzejszą homilią), podobnie szczególny sens i szczególną moc mają słowa papieża wypowiedziane do konkretnej wspólnoty wiernych, w kontekście niepowtarzalnych warunków, w jakich ona żyje.

Także regularnie odbywane synody biskupów, przypieczętowane zwykle odpowiednią adhortacją, są ważnym elementem budowania nowej formy jedności Kościoła, bardziej odpowiadającej mentalności ludzi współczesnych. Forma ta musi jednak respektować tajemnicę Kościoła, który istotnie różni się od społeczności czysto ludzkich. Papież jest pierwszym wśród biskupów, tak jak Piotr był pierwszym wśród Apostołów. Nie odpowiada więc duchowi Kościoła ani zarządzanie nim przez Biskupa Rzymu bez porozumienia z kolegium biskupów, ani też „demokratyzacja" Kościoła z uszczerbkiem dla prymatu piotrowego. Ogromnie trudno utrzymać delikatną równowagę pomiędzy obu

tymi skrajnościami. Po Soborze Watykańskim II zauważyć można silną tendencję „odśrodkową", stanowiącą zapewne reakcję na wcześniejszą wyraźną centralizację władzy w Kościele. Tendencja ta odpowiada też współczesnej „modzie na demokrację", uznanej dość powszechnie za najlepszą, choć nie wolną od słabości, formę rządzenia. Jan Paweł II usiłuje zachować, a nawet wzmocnić elementy kolegialnej władzy i kolegialnej odpowiedzialności w Kościele (synody biskupów, zwyczajne i nadzwyczajne, są tego szczególnym, choć nie jedynym dowodem), ale podkreśla konieczność zachowania jedności „cum Petro et sub Petro", zgodnie z wolą Chrystusa Pana.

Oczywiste znaczenie dla umocnieniu jedności mają również dwa wspomniane dokumenty tego pontyfikatu: nowy Kodeks Prawa Kanonicznego oraz wydany ostatnio Katechizm Kościoła Powszechnego. W Konstytucji Apostolskiej *Sacrae disciplinae leges*, stanowiącej Wprowadzenie do nowego Kodeksu, czytamy m.in.: „Promulgując dziś Kodeks, w pełni jesteśmy świadomi, że ten akt naszej władzy pochodzi i posiada n a t u r ę p r y m a t u. Jednak również jesteśmy świadomi, że ten Kodeks, gdy chodzi o materię, wyraża w sobie k o l e g i a l n ą t r o s k ę o Kościół wszystkich naszych braci w biskupstwie; co więcej, jakby na podobieństwo Soboru, ten Kodeks powinien być uważany za owoc k o l e g i a l n e j w s p ó ł p r a c y, który powstał z wysiłku biegłych ludzi i instytucji, zebranego w jedno przez cały Kościół". Z kolei w p. 11 Konstytucji Apostolskiej *Fidei depositum* promulgującej Katechizm, czytamy, że ma on służyć jako punkt odniesienia i oparcia dla katechizmów redagowanych w różnych krajach, gdzie żyje Kościół.

Nie jest tajemnicą, że wysiłki Jana Pawła II zmierzające do umocnienia jedności Kościoła (a wymieniłem tylko niektóre tego przykłady) napotykają niekiedy na silny sprzeciw części wiernych. W wysiłkach tych upatruje się zamach na wolność ludzką, a także regres w stosunku do idei sformułowanych na Soborze Watykańskim II. Jest rzeczą naturalną, że większą popularnością cieszą się decyzje „liberalizujące" zastany porządek doktrynalny i prawny, niż te, które ów porządek usiłują odnaleźć, tam zaś gdzie został on naruszony – przywrócić. Po Soborze Watykańskim II pojawiły się tendencje do takiego rozmywania doktryny katolickiej i podważania rangi jego hierarchicznej struktury, że prowadzić to musiało do zatraty poczucia tożsamości Kościoła, rozbicia jego jedności, w końcu zaś do jego upadku, a nie odrodzenia. Nader niepopularne zadanie przeciwstawienia się tym tendencjom podjąć musiał już Paweł VI, od trudu tego nie może uciec również obecny papież.

### 3.3. DUSZPASTERSKI MODEL BISKUPA

Trochę dziwnie brzmi, gdy się podkreśla, że biskup to duszpasterz. Kimże innym miałby on być? Jaki inny model mógłby tu wchodzić w grę? Wystarczy

jednak porównać sposób sprawowania pontyfikatu Jana Pawła II z tym, jaki praktykowali jego poprzednicy, by dostrzec ogrom zmian, jakie wprowadził obecny papież. Nie chcę powiedzieć, że dawniej było źle, a teraz jest dobrze; różne czasy i różne osobowości papieży kształtują różne – niekoniecznie lepsze lub gorsze – style sprawowania posługi papieskiej. Jan Paweł II wszedł zresztą w tradycję zapoczątkowaną już przez Jana XXIII i Pawła VI – ale wszedł w nią bardzo zdecydowanie. Liczne podróże po świecie, Włoszech i Rzymie, częste spotkania z wiernymi na Placu św. Piotra lub w Castel Gandolfo – a przy tych okazjach nawiązywanie spontanicznych kontaktów osobistych, goście na prywatnej Mszy świętej i na posiłkach, wywiady udzielane prasie w trakcie podróży apostolskich – wszystko to było nie tak dawno nie do pomyślenia, a dziś stało się normą.

Nie chodzi o osobiste upodobania obecnego papieża, raczej o zasadę: papież jest nade wszystko biskupem. Jako biskup Rzymu odwiedza kościoły i wspólnoty leżące na terenie jego diecezji. Jako prymas Italii pamięta o włoskich kościołach poza swoją diecezją. Również jego podróże po świecie mają charakter duszpasterski, nie zaś polityczny. Owszem, w wielu krajach jest witany jako głowa Państwa Watykańskiego, ale ta funkcja – podobnie jak inne, organizacyjne, związane z całą potężną i zapewne niezbędną watykańską machiną urzędniczą – są wtórne wobec jego zadań pasterskich. Papież jest głową państwa i urzędnikiem w Watykanie j a k o biskup Rzymu.

Ta zasada wpływa też na sposób sprawowania przezeń papieskiej posługi. Świadomie zachowuje w niej elementy ważne dla każdego duszpasterza, niezależnie od tego, czy postawiony on jest na czele wspólnoty parafialnej, diecezjalnej, czy całego Kościoła powszechnego. Dobry duszpasterz przepowiada wiernym Ewangelię Chrystusa; papież korzysta więc z każdej okazji – a są nimi zwłaszcza środowe audiencje – by to czynić. Od grudnia 1984 roku prowadzi systematyczną katechezę stanowiącą komentarz do Składu Apostolskiego. Wspominałem już o tym, że Jan Paweł II w czasie swych podróży apostolskich stara się spotkać z całą społecznością wiernych, nie tylko z hierarchią i przedstawicielami władz. Przed każdą podróżą uczy się kraju, do którego jedzie: jego języka, historii, kultury, problemów szczególnie tam ważnych. Intensywny pobyt w danym kraju wypełniają liczne spotkania z wiernymi, w czasie których modli się z nimi, podnosi ich na duchu, poucza i napomina w imię Chrystusa. O ile warunki na to pozwalają, a nierzadko wykraczając poza przewidziany protokół, stara się dotrzeć do poszczególnych ludzi, nie zaś tylko do zorganizowanych grup lub ich oficjalnych reprezentantów.

Osobisty kontakt pozwala duszpasterzowi związać się głęboko ze wspólnotą, poznać ją i dać się poznać bezpośrednio – a tego nie zastąpią żadne kanały informacji i komunikacji pośredniej, skądinąd pożyteczne. Oczywiście, papież ma do swej dyspozycji kurię, ekspertów od poszczególnych krajów i zagadnień, korzysta też obficie z ich pomocy – ale ponadto sam staje się niezwyk-

łym znawcą spraw Kościoła. Zna języki. Nie tyle, ilu używa przy składaniu życzeń świątecznych, ale te najważniejsze: włoski, angielski, francuski, niemiecki, hiszpański i portugalski zna dostatecznie dobrze, by się porozumieć z rozmówcą bez pomocy tłumacza. Jak to jest ważne w czasie audiencji oraz podróży apostolskich, tego nie trzeba nikomu tłumaczyć. Śniadania, obiady i kolacje są z reguły okazją do omówienia spraw Kościoła z zaproszonymi gośćmi. Pomnóżmy to przez 15 lat. Dodajmy spostrzegawczość Jana Pawła II, jaką wielu już zadziwił. Dodajmy też, że papież nie unika spotkań ani tematów trudnych, spotyka się też niekiedy z chłodem lub protestem; jego doświadczenie Kościoła jest więc wielostronne.

Taki sposób rozumienia i praktykowania papieskiej posługi pobudza niejednego duszpasterza do naśladowania – i chyba taki jest też zamysł papieża. Nie chodzi o uniformizm; formy duszpasterzowania muszą uwzględniać miejscowe tradycje, dynamikę zmian w świecie i w Kościele, zwłaszcza wielorakie ruchy odrodzenia chrześcijańskiego, wpływające silnie na mentalność wiernych. Ale żadne zmiany nie mogą odebrać duszpasterzowi jego prawa i obowiązku osobistego prowadzenia powierzonej sobie wspólnoty, w tym także osobistego kontaktu z poszczególnymi wiernymi. To papież usiłuje – bardziej własnym przykładem, niż słowem – przekazać biskupom i kapłanom i w tym sensie wpływa na kształt współczesnego Kościoła.

## 4. W OBRONIE TRUDNEJ WIELKOŚCI CZŁOWIEKA

Nawet jeśli wszystko, co powiedziano dotąd jest prawdą, to jednak podejrzewam, że w opinii publicznej – w Kościele i poza nim – piętno obecnego pontyfikatu bardziej uwidacznia się w tym, czego obecny papież naucza i czego wymaga, niż w tym, jak to czyni. A nawet ów styl duszpasterzowania postrzegany jest i oceniany z perspektywy treści jego nauczania w sprawach wiary i moralności chrześcijańskiej. To nauczanie zaś, jak również niektóre posunięcia administracyjne, wywołały i wywołują niemałą opozycję (i to silniejszą niekiedy w łonie Kościoła, niż poza nim). Papież obecny postrzegany jest przez wielu jako nieugięty konserwatysta, który nie zrozumiał istotnego przesłania Soboru Watykańskiego II, choć się nań tak często powołuje. Zarzuca mu się, że jego doktryna za mało jest przesiąknięta nowymi, soborowymi i posoborowymi ideami; że nie chce gruntowniej dostosować Kościoła do wymogów współczesności, czego wyrazem byłoby np. dopuszczenie do kapłaństwa kobiet oraz rewizja niektórych wymogów moralnych (zwłaszcza w dziedzinie V i VI przykazania Dekalogu), nie odpowiadających mentalności dzisiejszego człowieka. Także styl sprawowania przezeń posługi papieskiej jest – jak się powiada – nazbyt tradycyjny: papież zdaje się traktować Kościół jak typową polską parafię.

Nie chcę polemizować z tymi zarzutami. Założeniem moim było, by starać się wniknąć w intencje samego papieża i z tej perspektywy usiłować zrozumieć specyfikę tego pontyfikatu. Zacząłem od podkreślenia, że Jan Paweł II chce przede wszystkim przybliżyć człowiekowi Chrystusa, w którym możemy ujrzeć Tego, który jest Pierwowzorem każdego z nas; możemy Go ujrzeć i dać się porwać Temu, za którym najgłębiej tęskni ludzka dusza. Teraz, na koniec niniejszych rozważań, chciałbym wrócić do tej prawdy jakby z drugiej strony.

Znów wypada nawiązać do pierwszej encykliki. Dwie rzeczy zdają się podkreślać pierwsze jej słowa, stanowiące z reguły, jak wiadomo, nieoficjalny tytuł takiego dokumentu. Tytuł ów: *Redemptor hominis*, po pierwsze każe zastanowić się, jak drogi jest Bogu każdy człowiek, skoro nie wahał się On zapłacić za niego ceny krwi własnego umiłowanego Syna. Po drugie jednak: jak ciężki jest stan człowieka po grzechu, skoro aż taka cena okazała się konieczna. To podwójne zdumienie wyczytać można we wszystkich ważnych wypowiedziach papieskich. Nie będę tu przeprowadzał ich szczegółowej analizy pod tym kątem, ale trzeba przynajmniej wspomnieć o szczególnym znaczeniu, jakie miał dla Jana Pawła II ogłoszony przezeń 10 lat temu Jubileuszowy Rok Odkupienia. Wszystkie wydane wówczas dokumenty, wygłoszone homilie i inne przemówienia (zebrane razem składają się na pokaźny, 500-stronicowy tom) ukazują człowieka w tym podwójnym świetle, jakie rzuca nań tajemnica Odkupienia: ukazują niezrównaną jego godność, a jednocześnie rozmiary przeobrażenia, jakie musi on przejść, by stać się tym, kim chce go mieć sam Bóg.

Pamięć o wielkości człowieka każe papieżowi dopominać się o szacunek dla każdej ludzkiej osoby, zwłaszcza dla słabej, która sama nie może się bronić, a z którą Zbawiciel w szczególny sposób się utożsamił. Stąd aż trzy już encykliki społeczne, w których papież woła — w dramatycznych niekiedy słowach — o sprawiedliwość społeczną. Stąd apel o budowanie cywilizacji miłości i opcja na rzecz ubogich. Stąd nieustanne modlitwy i interwencje w sprawie pokoju na świecie i zdecydowana niechęć papieża do militarnego rozwiązywania konfliktów międzynarodowych. Stąd dopominanie się o prawa dla najmniejszych: nienarodzonych, chorych, imigrantów, bezrobotnych. Stąd te słowa pierwszej encykliki, powtórzone w ostatniej: „Człowiek jest drogą Kościoła”.

Papież chce jednak bronić człowieka nie tylko przed innymi, ale także przed samym sobą, przed własną słabością człowieka, która skłania go do rezygnacji z tej miary wielkości, jaką Bóg mu przeznaczył, na rzecz własnej wizji pełni i szczęścia. Tylko w całkowicie swobodnym jej zaprojektowaniu manifestuje się rzekomo i utwierdza wolność ludzkiej osoby. Człowiek nie jest jednak w stanie zmienić swej fundamentalnej struktury: tego, że jest człowiekiem właśnie, a nie Bogiem; że jest istotą duchowo-cielesną i musi respektować ten zamysł Boży, jaki zawarty jest w jego niezmiennej naturze. Jako istota rozumna człowiek wtedy jest wolny, gdy kieruje się rozumem — to znaczy poznawaną przezeń prawdą. Inaczej człowiek poddaje się owym mocom w sobie albo

poza sobą, a efektem tego jest zniewolenie, które próbuje się pokryć wolnościową retoryką. Trzeba więc poznać siebie, swe najgłębsze korzenie. A ponieważ człowiek uczyniony jest na obraz i podobieństwo Boga – trzeba wnikać w tajemnicę Boga i w niej odkrywać własną tajemnicę.

„Argument ze współczesności" nie jest więc najważniejszy. Jest nawet dwuznaczny: może się w nim kryć „znak czasu", który w istocie jest znakiem samego Boga, ale może też wyrażać słabość ludzką, którą należy zrozumieć, ale nie należy jej ulegać. Znamienny jest dialog, jaki Chrystus toczył z faryzeuszami na temat nierozerwalności małżeństwa (por. Mt 19,1-9) i znamienne jest, że ten właśnie dialog czyni papież punktem wyjścia całej „teologii ciała", jaką „wykładał" przez kilka lat w ramach katechez środowych (od 1979 r. z przerwami aż do 1984 r.). Faryzeusze przywołują Prawo Mojżeszowe, które Chrystus tłumaczy względem na zatwardziałość serc, po czym odwołuje się do „początku", a jego moralnie wiążącą moc potwierdza własnym autorytetem.

W imię więc prawdy o człowieku, jaką odsłania ów „początek", papież głosi i przypomina zasady moralne, których żaden powiew historii nie zdezaktualizuje właśnie dlatego, że ich korzeń jest „pre-historyczny". A ponieważ człowiek jest uczyniony na obraz Boga, który jest Miłością; który najpełniej objawił się jako Ojciec w umiłowanym i oddanym Mu bez reszty w miłości Synu – to zrozumiałe, że zasady te odnoszą się nade wszystko do ludzkiej miłości. I zrozumiałe, że rozminięcie się z prawdą o sobie w tym miejscu musi powodować rozłam w samym człowieku, jego nieszczęście. Jakim przyjacielem człowieka byłby papież, gdyby wiedział o tym, a mimo to ustępował pod naciskiem opinii publicznej i rezygnował z ukazywania tej drogi, na której jedynie – owszem, tylko z Bożą pomocą – może człowiek osiągnąć wieczną radość? Co jest w tym wypadku dobitniejszym świadectwem prawdziwej miłości: ustępliwość czy nieustępliwość?

*

Jan Paweł II nie ma złudzeń co do tego, że wierne głoszenie Ewangelii Chrystusowej musi napotykać na sprzeciw. Swe rekolekcje, jakie głosił na Watykanie w 1976 roku zatytułował *Znak, któremu sprzeciwiać się będą*: proroctwo Symeona o Jezusie Chrystusie odniósł ze szczególnym naciskiem do papieża i jego posługi. W dwa i pół roku później rekolekcjonista sam został papieżem. Minionych 15 lat zdaje się świadczyć o tym, że pamięta on tamte rekolekcje i wydobyty wówczas sens papieskiej posługi. I niewykluczone, iż ktoś, kto po wielu latach będzie szukał formuły najtrafniej oddającej specyfikę Jana Pawła II i jego pontyfikatu, wybierze te same słowa starca Symeona, które on sam przypomniał swemu poprzednikowi.